

MARIAN GOLKA



## HUMANISTYKA – POMIĘDZY PROFESJĄ A MISJĄ

ABSTRACT. Marian Golka, *Humanistyka – pomiędzy profesją a misją* [Humanities (arts) – between profession and mission] edited by M. Obrębska, G. Dziamski, „Człowiek i Społeczeństwo” vol. XLIX: *Humanistyka jutra* [Humanities of Tomorrow], Poznań 2020, pp. 69–86, Adam Mickiewicz University. ISSN 0239-3271.

The thesis of this paper is that Polish humanities exists and is doing well in institutional sense but at the same time it has no social impact. That being so, on one hand we have dozens if not hundreds of units in which thousands of academics work. On the other hand we observe a limited external influence of these institutions and their employees. This impressive institutional and at the same time personal development seems to ignore external goals and functions or undervalue them in comparison to the institutions' own development and functioning. There are many reasons for this, and not only academic institutions themselves should be blamed for it. It can be claimed that the modern world seems to see humanities as something inimportant, and it happens due to various conditions. One can see a parallel between the satae of the humanities and the state of the culture in general with the whole socio-cultural context, including the humanities. The article consists of five parts. The first one is about the reasons of the humanities institutional development. In the second part, I refer to the character of social sciences and humanities. In the third part, I mention the motivation to practice them. The fourth part deals with external conditions of practicing social sciences and humanities, and the fifth with their important tasks.

Marian Golka, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Socjologii, ul. Szamarzewskiego 89, 60-568 Poznań, golka@amu.edu.pl.

### Wprowadzenie

W tekście zwracam uwagę na różne sprawy dotyczące uprawiania i funkcjonowania humanistyki w Polsce – czyli przede wszystkim zinstytucjonalizowanych nauk społecznych i humanistycznych. Zapewne większość z moich stwierdzeń odnosi się też do innych dziedzin i dyscyplin poznawczych,

a nawet do sfery dziennikarstwa, krytyki artystycznej, literatury i sztuki – niezależnie od tego, że te wszystkie humanistyczne obszary są skądinąd różne i zakres uogólnień musi być ostrożny. Muszę też uprzedzić, że mój tekst utrzymany jest w nucie publicystycznej, zatem nie jest wolny od uproszczeń, przerysowań, a przede wszystkim od subiektywnych opinii. Inna rzecz, że refleksja nad stanem humanistyki nie może odbiegać od tonu humanistycznych rozważań, w których z natury rzeczy obecne są wartościowania i oceny.

Tezą mojego artykułu jest stwierdzenie, że polska humanistyka jest i ma się dobrze w sensie instytucjonalnym, lecz jednocześnie jakoby jej nie było w oddziaływaniu społecznym. Mamy więc z jednej strony dziesiątki, jeżeli już nie setki jednostek naukowych – zakładów, instytutów, wydziałów, a nawet całych uczelni, w których elementem nazwy jest jakiś rdzeń „humanistyczny” – jednostek, w których pracują tysiące naukowców. Z drugiej strony obserwujemy nikły rezonans zewnętrzny tych instytucji i ich pracowników, czy – lepiej powiedzieć – nie obserwujemy tego rezonansu albo jest on sporadyczny. Sytuacja przedstawia się więc tak, że ten imponujący rozwój instytucjonalny, a przy tym i osobowy, jakby nie uwzględniał celów i funkcji zewnętrznych albo jakby nie były one tak istotne, jak własny rozwój i funkcjonowanie.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele i niekoniecznie należy wyłącznie obwiniać za niego same instytucje akademickie. Można bowiem stwierdzić, że współczesny świat jakby zmówił się, by humanistyka była dla niego czymś nieważnym, a złożyło się na to wiele różnych uwarunkowań – choćby współbieżność stanu humanistyki ze stanem kultury w szerszym rozumieniu, z całym kontekstem społeczno-kulturowym, którego elementem jest humanistyka.

Prezentowany tu artykuł składa się z pięciu nierównej objętości części. W pierwszej mowa jest o przyczynach instytucjonalnego rozwoju humanistyki. W drugiej nawiązuję do charakteru nauk społecznych i humanistycznych. W trzeciej części wspominam o motywacji uprawiania tej profesji. Czwarta dotyczy zewnętrznych uwarunkowań uprawiania nauk społecznych i humanistycznych, zaś piąta – ich zadań, żeby nie powiedzieć – misji. I jeszcze jedna uwaga: w tekście często zamiennie używam określeń „humaniści” i „intelektualiści”, pamiętając, iż są to zakresy znaczeniowe częściowo zachodzące na siebie, a częściowo odmienne.

## Uwarunkowania rozwoju humanistyki akademickiej

Stosunkowo łatwo określić czynniki, które spowodowały swoiste *elephantiasis* zawodowej akademickiej humanistyki. Otóż gigantyczny rozrost wielkiej

armii zinstytucjonalizowanych akademickich humanistów wynika przede wszystkim z potrzeb dydaktycznych. Trudno się dziwić absolwentom szkół średnich, że wybierają takie kierunki studiów, w których ich autentyczna ciekawość świata i człowieka może być zaspokojona. Trudno się też dziwić innym absolwentom szkół średnich, którzy nie mają ani wyraźnych zainteresowań, ani zbytnich zdolności i umiejętności, by podjąć studia na kierunkach bardziej ścisłych, więc po prostu wybierają to, co wydaje im się najłatwiejsze. Wreszcie trudno się dziwić młodym ludziom, którzy po zakończeniu studiów drugiego stopnia wybierają studia doktoranckie i potem wchodzi na drogę akademickiej profesji, bowiem ostatecznie nie jest to zła profesja. Może są lepsze życiowe posady – choćby: „cysorz to ma klawe życie” lub „jak dobrze być poetą” – żeby ironicznie przywołać fragmenty dwóch starych piosenek kabaretowych, jednak możliwość realizowania własnych humanistycznych zainteresowań w połączeniu ze sporą dozą czasu wolnego jest dużą zawodową pokusą. W efekcie, dziś nie jesteśmy już pewnie w stanie zliczyć zawodowych akademickich filozofów, socjologów, kulturoznawców, historyków, filologów oraz wszelkich innych „logów”. No i dobrze, niech tak będzie, skoro współczesne państwa stać na taki stan rzeczy.

Kolejny problem dotyczy tego, jaki jest jednak produkt uboczny ich działalności – oprócz kształcenia ludzi, którzy po ukończeniu studiów będą dziennikarzami, nauczycielami, twórcami. Trudno lakonicznie ocenić poziom absolwentów tych rozlicznych kierunków humanistycznych, bo jest on po prostu różny – tak jak różny był poziom kandydatów przed przejściem cyklu studiów. Zważywszy na ogromną skalę tego kształcenia, można, niestety, nawet mówić o swoistej produkcji dyplomów. Tacy, często niedouczeni absolwenci, oczywiście nie kontynuują tych humanistycznych zainteresowań ani tym bardziej nie promieniują nimi na innych, bo po prostu wcale ich nie przejawiają (nieraz, jak wiadomo z ich wypowiedzi, wybierali studia humanistyczne tylko dlatego, że w szkole średniej po prostu nie lubili matematyki, chemii czy fizyki albo nie dawali sobie z tymi przedmiotami rady). Ale oczywiście kształcenie, to nie jedyny efekt istnienia licznych jednostek akademickich zajmujących się humanistyką.

Skutkiem nie tyle ubocznym, bo koniecznym niezbędnym dla karier naukowych, jest produkcja rozlicznych tekstów: artykułów, opracowań oraz skądinąd coraz rzadszych monografii. Toż to już całe biblioteki! I znowu, powiedzmy: dobrze, że tak jest. Kłopot tylko w tym, że niewielki jest rezonans tej całej produkcji humanistycznej na zewnątrz. Te teksty są czytane zazwyczaj jedynie przez recenzentów i redaktorów, rzadziej, i to w najlepszym przypadku, przez nielicznych samych humanistów, niekiedy przez członków

ich rodzin, czasem przez przymuszonych do tego studentów (a i to w formie jakichś kserograficznych strzępów czy przechwyconych z Internetu plików). Na zewnątrz akademickiego środowiska prace te nie oddziałują. Choć oczywiście są też duże różnice pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami: na przykład psychologia zdaje się promieniować na zewnątrz, podobnie jak i historia, dzięki rozlicznym książkom i czasopismom popularyzatorskim. Generalnie jednak akademicka humanistyka stanowi wielki magazyn, który jest uśpionym i zbyt mało wykorzystanym potencjałem.

Tak więc to jest najważniejsza kwestia: jakie są efekty naszych badań? Komu potrzebne są nasze teksty? Dlaczego nauczani przez nas studenci, a potem absolwenci nie tyle myślą o Weberze, ile o Twitterze, albo dlaczego jedyny *book*, jaki w ostatnim roku czytali, to był Facebook? I ta kwestia jest znacznie poważniejsza. A tu już przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele, próżno przy tym oczekiwać, że znajdziemy jedną główną.

## Charakter nauk społecznych i humanistycznych

Zacznijmy od opisanie samych siebie. Rozczarowania może bowiem przynieść sama figura nauki i akademickiego nauczania w sferze nauk społecznych i humanistycznych.

My, humaniści, od dawna wiemy, że nie odkryjemy nie tylko żadnych praw naukowych, ale nawet nie sformułujemy żadnych przekonujących uogólnień. Rzadko mamy w humanistyce poczucie olśnienia, odkrycia czegoś wyjątkowego, niespodziewanego. Wcześniej lub później zauważamy, że ta nikła wartość naszej nauki sprawia, że nie tylko nie potrafimy przewidywać przebiegu zjawisk, ale nawet dobrze zdiagnozować stanu aktualnego. Zakładając, że „prawdziwa” nauka w pozytywistycznym rozumieniu to diagnostyczny opis rzeczywistości, który umożliwia poznanie, a potem przewidywanie; zakładając, że o nauce świadczy właśnie zdolność formułowania praw mających cechy deterministyczne, a przynajmniej praw o cechach jakichś generalizacji, których odkrycie pozwala na przewidywanie dalszego przebiegu zjawisk – zauważamy, że prognozy społeczne są zazwyczaj bardzo nietrafne (szczególnie w makroskali i szczególnie w odniesieniu do zespołu zjawisk). Pocieszamy się przy tym i wspieramy humanistycznymi „miękkimi” i „rozumiejącymi” tendencjami w naukach społecznych, które na szczęście niejako zdjęły z nas, przynajmniej z niektórych autorów, obowiązek sprostania temu pozytywistycznemu zadaniu, którego skądinąd spełnić nie jest łatwo, a przy badaniu wielu zagadnień wręcz nie jest możliwe.

Na obronę humanistyki można wszak przywołać przekonującą opinię, że jej uprawianiem zajmują się nie tylko „technologowie”, ale i „mędracy” – żeby przywołać dawne rozróżnienie Floriana Znanieckiego (1984: 355): „metoda mędrca wymaga całkowitego podporządkowania problemów prawdy i błędu problemom dobra i zła” – dobra i zła w odniesieniu do badanych ludzi, a przede wszystkim społeczeństw. Tak, ta sfera zainteresowań „łączy ze sobą wiedzę humanistyczną z postawą humanistyczną i domaga się od przedstawicieli humanistyki ostentacyjnego nawet wyrażania i reprezentowania wartości w nieporównanie większym stopniu niż od przedstawicieli nauk ścisłych” – słusznie twierdzi Maria Janion (1974: 214), mówiąc wręcz w tytule swojej książki o tym, że humanistyka jest zarówno poznaniem, jak i terapią. I nie może być inaczej, jeżeli uznamy, że celem badań i refleksji humanistycznej jest człowiek oraz tworzona przez niego kultura symboliczna, a jej rezultatem jest nie tylko badanie, ale i współtworzenie tej kultury. Oczywiście owo „ukierunkowanie na wartości”, i to w różnych postaciach, jest obecne także i w innych naukach, choć mogą się one tego wypierać – zauważa Hans-Michael Baumgartner (1996: 50 i nast.). Problem w tym, by owo ukierunkowanie na wartości było maksymalnie wolne od ideologii, o co skądinąd wcale nie jest łatwo. Niebezpieczeństwo związków humanistyki z ideologią jest jednak szczególnie odczuwalne – o czym dalej.

Nieraz słyszy się skądinąd trafny pogląd, że nauki społeczne i humanistyczne siedzą na niestabilnym trójnogu, którego jedna noga to nauka, druga to sztuka, zaś trzecia to ideologia właśnie. Problem w tym, że te nogi często wzajemnie się plączą, a jeszcze na dodatek próbuje się tam wmieszać dążenie do ujęć bez mała rozrywkowych, a przynajmniej atrakcyjnych medialnie. Trudno oddzielić te składniki od siebie, a jeszcze trudniej określić ich wzajemne proporcje i wzajemne oddziaływanie. Taka jest jednak uroda humanistyki, która jednych może do niej przyciągać, zaś innych odpychać – szczególnie gdy wspomniane ingrediencje są źle dobrane i źle ze sobą zestawione.

Oczywiście dobrze wiadomo, że poszczególne dziedziny różnią się w tym wszystkim: psychologia i historia są bardziej rzeczowe, zaś kulturoznawstwo czy literaturoznawstwo bardziej „artystyczne”, politologia i socjologia bardziej, choć w różnych kierunkach i w różnym stopniu, ideologiczne, zaś inne dziedziny – na przykład antropologia kulturowa – mieszczą się gdzieś pośrodku. Generalnie, my, humaniści, przypominamy poszukiwaczy-speleologów, którzy, wchodząc do platońskich jaskiń, wierzą, że mają swoje właściwe sposoby na rozproszenie błąkających się po ich ścianach cieni: wymagania nauki w pozytywistycznym rozumieniu, albo oczekiwania

sztuki z kreatywnymi ambicjami, albo ideologiczne swawole. Z jakichś powodów wybierają któryś z tych sposobów, nie stroniąc jednak całkowicie od pozostałych, a przynajmniej od myśli o nich. I potem na różne sposoby komunikują to, co rzekomo można zobaczyć po rozproszeniu owych cieni.

Dylematem humanistyki, która nieraz musi trwać w rozkroku pomiędzy, z jednej strony, wymogiem rzetelności badań, a z drugiej – konieczności odpowiadania na realne ludzkie problemy, bywa też to, że owa rzetelność jest często możliwa jedynie w kwestiach trywialnych, natomiast te bardziej istotne – osławione poszukiwanie „sensu życia”, jego celu oraz sposobów życia – są spychane na margines, bo faktycznie nie są to kwestie naukowe. Problem w tym, że choć rzeczywiście takie nie są, to przecież od wieków pozostają istotnymi problemami humanistycznymi. Kto więc ma się nimi zajmować, jeśli nie humaniści?

Do grzechów humanistyki zaliczyć też należy język, który często jest albo żargonem, którego nikt nie rozumie poza wąskim gronem jego wyznawców, albo wypowiedzią zbliżoną do banalnej potoczności. Przy czym używanie tego pierwszego nie zawsze wynika z dążenia do naukowej precyzji, bowiem często jest on po prostu swoistą zasłoną dymną kryjącą albo miałkość twierdzeń i analiz, albo ambicje twórców i sympatyków takiego języka poszukujących w nim znamion odrębności intelektualnej. Mógłbym dla przykładu wymienić wiele manier językowych, które w opinii ich zwolenników wręcz konstytuują odmienne poznawcze tendencje, lecz nie jest moim celem zrażanie sobie ich zwolenników. Sztuka języka humanistycznych tekstów jest ważnym zagadnieniem, którego jednak tutaj nie można rozwijać choćby z braku miejsca. Należy jedynie uznać, że nierzadko właśnie język jest też barierą, która odcina humanistykę od szerszego grona odbiorców.

Humanistyka akademicka, stosując się do ogólnie obowiązujących praw akademickich w nauce, musiała w ostatnich latach przyjąć podobne zasady funkcjonowania, jakie od lat obowiązują w naukach ścisłych – czyli publikacje przede wszystkim w czasopiśmie naukowych. Jeżeli w naukach ścisłych skrótowość wypowiedzi nie zaprzecza wartości publikacji, a często jest jej zaletą, to w humanistyce, jak wiadomo, ma też znaczenie wywód, bogata erudycja, dyskusja z dorobkiem poprzedników. W naukach ścisłych można znakomicie funkcjonować, opierając się głównie na znajomości setek albo i tysięcy abstraktów. W humanistyce zaczyna obowiązywać podobny model, lecz zawsze jest to ze stratą dla samej humanistyki, której zadanie często wszak polegało na... „dzieleniu włosa na czworo”, a co nawet można uznać za jej powołanie. Naśladowanie nauk ścisłych w formie obiegu tekstów naukowych jest tendencją niszczącą dyskurs humanistyczny, który skądinąd

nie przejawia się i w innych postaciach: recenzjach, dyskusjach i sporach klubowych (zwróćmy uwagę, że w uczelniach niemal zanikły kawiarenki i kluby dyskusyjne) czy dziennikarskim echu. Tak więc charakter obiegu myśli czy – lepiej powiedzieć – wypowiedzi w humanistyce niepotrzebnie udaje typ obiegu w naukach ścisłych.

W obecnych wymaganiach stawianych kandydatom w przewodach habilitacyjnych, a nawet profesorskich, nie jest już konieczne posiadanie w dorobku publikacji książkowej – znowu przez analogię do nauk ścisłych, gdzie książka jest raczej albo podręcznikiem, albo przeglądem badań, albo efektem pracy zespołu autorskiego. Uważam, że w naukach społecznych i humanistycznych takie monografie są potrzebne, bo kto ma pisać syntezy i prace o szerszych ambicjach, jeśli nie kandydaci do stopnia doktora habilitowanego, a tym bardziej do tytułu profesorskiego? Oczywiście nie uważam, iż jest to wymóg bezwzględny, jednak zazwyczaj uzasadniony, bowiem w zamian mamy mnożenie prac przyczynkarskich, mnożenie artykułów, a w efekcie otrzymujemy wiele ziarenek piasku, lecz nie mamy plaży, mamy wiele drzew, a nawet gałązek, lecz nie mamy lasu. Żeby było jasne: uważam, że prace szczegółowe są bardzo potrzebne, ba, są fundamentem nauki, jednak równie ważne są prace syntetyczne. Do roli książki w społecznym funkcjonowaniu humanistyki jeszcze wrócę.

Pora wspomnieć o zakresie obiegu wytworów nauki, a przede wszystkim o tym, czy jest to zasięg światowy, czy krajowy: czy nauka ma charakter uniwersalny, czy raczej lokalny, otwarty czy ograniczony. Uważam, iż dobrze się stało, że obecny system punktacji premiuje niektóre czasopisma obcojęzyczne, szczególnie zagraniczne. Powinno się dążyć za wszelką cenę do większej naszej obecności na światowej naukowej agorze, co bez wątpienia łatwiej będzie przychodziło młodszej generacji badaczy. Jednakże humanistyka ma swoje wymagania: powinna być przede wszystkim adresowana do własnego społeczeństwa i zbiorowości nie tylko naukowców, ale też lekarzy, architektów, artystów. Oczywiście jakiegokolwiek lokalne ograniczenie czy jakakolwiek suwerenność w naukach ścisłych jest nie do pomyślenia, bo badana w tych naukach rzeczywistość jest z natury rzeczy globalna. Natomiast taka samodzielność w humanistyce, która jest wszak dyskursem wokół własnej kultury symbolicznej, jest przynajmniej częściowo zaletą, ba – warunkiem rozwoju kultury danego społeczeństwa i samego tego społeczeństwa. I znowu, te aspekty funkcjonowania nauk społecznych i humanistycznych są nazbyt złożone, by je móc pobieżnie potraktować. Chciałbym jedynie, abyśmy w uzasadnionym skądinąd dążeniu do obiegu światowego nie zgubili się na najbliższym zakręcie, w wyniku



czego nikt nas nie znajdzie na świecie ani nie będzie nas już, czy naszych prac, we własnym kraju.

Jeszcze jedna mała bolączka humanistyki, którą znowu zaraziliśmy się od nauk ścisłych. Jest to zjawisko, które można nazwać „krótką pamięcią”, a co polega na zwyczaju nawiązywania przede wszystkim do tekstów niedawnych. W fizyce nie ma sensu ciągle nawiązywanie do Arystotelesa czy Newtona, podobnie jak w medycynie do Hipokratesa czy Galena, natomiast humanistyka niejako polega na takim nawiązywaniu do Platona czy Jana Jakuba Rousseau. Mówi się nieraz, że, badając cokolwiek i pisząc na dany temat, stoimy na barkach olbrzymów. Tak jest w istocie, lecz odnosi się wrażenie, że coraz częściej tych olbrzymów kopujemy w plecy, albo w sposób nieuzasadniony sami unosimy się nad ich barkami, czy raczej wynosimy, by udawać, że nie mamy z nimi żadnego związku, że niczego im nie zawdzięczamy.

To są oczywistości. Wspominam o tym dlatego, że z jednej strony są one powszechnymi przypadłościami naszych nauk społecznych i humanistycznych, a z drugiej – są argumentem na rzecz ich społecznego lekceważenia, a przynajmniej rozczarowania. Ot, czasem uda się coś mniej lub bardziej rzetelnie opisać, czasem podać jakąś udaną definicję czy typologię, niekiedy błysnąć pomysłem badawczym, i tyle. Żeby choć tyle!

## Motywacje i zawodowa atmosfera uprawiania humanistyki

Przy tak licznej kadrze akademickich humanistów trudno określić, na ile uprawianie humanistyki wynika z autentycznych potrzeb większości pracowników tych instytucji – a w tym ich autentycznej ciekawości poznawczej. Pomijając niejednoznaczność tego, co możemy uznawać za autentyczne, trudno stwierdzić, jakimi motywami i potrzebami w istocie kierują się pracownicy. Zresztą inne motywy mogły przyświecać adeptom na początku kariery, inne w jej późniejszym etapie, a jeszcze inne pod koniec. Ponadto zarabianie na chleb powszedni niejako usprawiedliwia, a przynajmniej czyni obojętnym to, z jakich motywów uprawia się naukę, byle to zadanie wykonywać dobrze. Można jednak odnieść wrażenie, że w tym środowisku wielu jest swoistych funkcjonariuszy nauki, od których trudno oczekiwać znaczącego wkładu w jej rozwój. Często jest to postawa typu: „byle dotrzeć do habilitacji!”, bo potem mamy już święty spokój do końca kariery, biernie zanurzając się w równie biernym środowisku. Tak, przyznajmy szczerze: w naszej profesji łatwo funkcjonować, przejawiając jedynie pozory działalności. Trudno więc



oczekiwać, iż taka postawa będzie korzystnie promieniowała na odbiorców zewnętrznych, przywabiając ich do humanistyki.

Tak więc, niestety, wielu humanistów popada w marazm, któremu może nawet towarzyszyć oportunizm, a przynajmniej jedynie rutynowa, elementarna aktywność akademicka. Ci, owszem, zyskali habilitacje, poczuli pewność zatrudnienia i latami tkwią w swoistym naukowym uśpieniu. Chciałem już powiedzieć, że przyjęli ochronny kolor moro, który znakomicie pozwala im się zakamuflować, lecz ten kolor kojarzący się z wojskiem nie jest tu jednak stosowny – wszak żołnierze czasem zmuszeni są do jakiejś aktywności. Zatem przypiszmy im kolor szarości – jeżeli szarość jest w ogóle kolorem. Ot, raz na rok jakaś skromna publikacja, raz na kilka lat jakaś redakcja pracy zbiorowej, jeszcze rzadziej jakaś autorska książka – i to w najlepszym razie. Temu towarzyszy podejmowanie tematów raczej banalnych, wygodnych, mało ryzykownych, często już zwiędłych lub zwietrzałych. Szara barwa umożliwia trwanie latami w poznawczym bezruchu, gdy jakoś uda się usadowić na ciepłym etacie. Skądinąd tacy pracownicy o skromnym dorobku, o niewielkich osiągnięciach, przyczajeni na swych etatach są szczególnie wygodni dla władz instytucji naukowych. Choć nie przydają instytucji splendoru, choć nawet nie przyczyniają się do wzbogacenia puli punktów, to, wiedząc o swej mizerii, są nader spolegliwi.

Często przy tym zapominają oni o swoim nieraz nader rozbudowanym ego, usiłując na zewnątrz – na przykład wobec studentów czy osób spoza środowiska naukowego – maskować swoją szarość, pretensjonalnie strojąc się w sztuczne kolorowe piórka albo mieniąc się udawanym i zazwyczaj odbitym światłem. Przyjmują pozy i miny wybitnych uczonych, dużo mówią o swoich rzekomych naukowych dokonaniach, często wręcz puszą się, by pozorami zwiększyć swą małą miarę. Niektórzy natomiast uzbrajają się w kolce niby jeże, by nikt nie mógł ich dotknąć i obnażyć. Dobrze jest, gdy są oni chociaż niezłymi dydaktykami, co też nie zawsze się potwierdza, gdyż istnieje wyraźna współzależność pomiędzy osiągnięciami naukowymi a możliwościami dydaktycznymi. Przecież, aby propozycje dydaktyczne nie były wtórne, należy rozwijać się naukowo, należy samemu poszukiwać i publikować. Niestety, środowisko humanistyczne w pewnym stopniu samo unicestwia swoją rolę: z jednej strony poprzez obniżenie merytorycznych wymagań wobec siebie oraz, z drugiej, poprzez wynikający po części z tego niepotrzebny rozrost liczbowy.

Oczywiście nie można wymagać od wszystkich, aby byli wybitni. To w żadnej dziedzinie nie jest możliwe, a tym bardziej nie jest możliwe w profesjach, które wymagają kreatywności. Tutaj mamy zawsze do czynienia

z jakąś piramidą. Inna sprawa to kryteria określenia tej hierarchii – wszak nie zawsze są one czytelne, sprawiedliwe, a przede wszystkim merytoryczne. W naukach społecznych i humanistycznych szczególnie działa pewna przykra dolegliwość zakłócająca kryteria i mechanizmy gratyfikacji społecznej wyrażanej w uznaniu społecznym. Są to lokalne uwarunkowania środowiskowe – na przykład stołeczność i związana z nią kiedyś dworskość, a obecnie medialność. Wybitny fizyk czy matematyk może być nim wszędzie; politolog, socjolog, psycholog czy językoznawca, którzy często zapraszani są do telewizji, nabierają pozorów wybitności, mimo iż ich dorobek naukowy może być nader skromny. W efekcie występ w telewizji śniadaniowej u większości odbiorców kultury masowej budzi większe uznanie niż publikacja książki, a jakiś artykuł czy recenzja w „Gazecie Ważnej” przynosi nieraz większy rezonans niż zdobycie tytułu profesorskiego. Równie, choć w inny sposób, zakłócająco może działać środowiskowa prowincjonalność, gdzie często wytwarzają się relatywnie trwale układy powiązań i struktury prestiżu, które zazwyczaj też nijak się mają do prawdziwych osiągnięć naukowych.

Na marginesie można zastanowić się nad przekonującymi i obiektywnymi kryteriami oceny naukowca. Bez wątpienia decydującą rolę winny w tym odgrywać profesjonalne badania i przemyślenia, a więc i publikacje, w których są one opisane, a przede wszystkim ich rezonans – w tym rezonans światowy. Sprawa jest jednak bardziej skomplikowana. Wszak nieraz o tej pozycji świadczą pełnione funkcje – szczególnie te, które łączą się z realnym wpływem na rozdział środków finansowych, na etaty, na oceny. Nie bez znaczenia jest także wybór do prestiżowych instytucji naukowych czy redakcji czasopism, lecz i tu niekiedy wpływ mają zakulisowe czynniki. Może więc główną rolę winna odgrywać liczba zdobytych punktów za publikacje? W dużym stopniu tak, lecz nie należy do tego się ograniczać, gdyż jest wielu autorów dużo piszących, acz o niewielkim rezonansie. Pewnie więc najistotniejszym czynnikiem jest liczba cytowań i ich indeksy. Problem tylko w tym, że dość trudno rzetelnie ustalić liczbę cytowań osób noszących popularne nazwiska, nie da się bowiem wtedy bardzo precyzyjnie określić ich dorobku. No i fakt, że cytowania mają tendencję podobną do kuli śnieżnej: lubimy cytować tych, ba, nieraz czujemy się wręcz zobligowani do tego, którzy już są często cytowani.

Od intelektualistów w ogóle, a od humanistów w szczególności wymaga się myślenia i dociekania prawdy, jaka by ona nie była: mglista, trudna, niepewna czy wręcz niemożliwa do poznania. Często jednak intelektualista nie myśli, bo został w tej roli zastąpiony przez potężne media albo ukryte interesy, albo to, co Alain Touraine (2011: 32) nazywa „dominującym

dyskursem interpretacyjnym”. Przypomnijmy, że jest nim „zespół przedstawień, wyobrażeń stanowiący instancję pośredniczącą, odpowiedzialny przede wszystkim za konstrukcję obrazu całości życia społecznego i doświadczenia jednostki”. Dyskurs ten, jak autor dalej twierdzi, niestety, jest inspirowany czy podtrzymywany przez interesy klasowe, medialne, a nawet mody intelektualne i zawsze silnie uwikłany w ideologię, a nawet w partyjne sympatie.

Można powiedzieć, że znamieniem intelektualisty powinna być niezależność od wszelkich sił wobec niego zewnętrznych: państwa, społeczeństwa, religii, biznesu, mediów, wreszcie własnego środowiska. Ten szczytny ideał rzadko kiedy jest możliwy do spełnienia, jako że intelektualista to zazwyczaj człowiek, który – jak każdy inny – jest uwikłany w uwarunkowania zawodowe, rodzinne i środowiskowe. Trudno więc poniekąd dziwić się, że w mniejszym czy większym stopniu jest lub bywa koniunkturalistą, a nawet i kunktatorem, który skwapliwie dostosowuje się do oczekiwań, jakie wobec niego tamte siły jawnie bądź skrycie zgłaszają. Być może postulat niezależności wobec tych oczekiwań jest tym trudniejszy do spełnienia, im bardziej intelektualista jest uwikłany w codzienne życie rodzinne i wynikające z tego zobowiązania. Problem w tym, czy może być inaczej, a wydaje się, że raczej nie, albo wyjątkowo. Nie oznacza to, że do tych szczytnych możliwości nie powinno się aspirować. Ale dość moralizowania!

Dla sprawiedliwego obrazu należy dodać, że humanistyczne środowiska naukowe w większości ośrodków nie są bardziej uwikłane w układy i nieczytelne powiązania wpływów oraz ukrytych interesów niż inne środowiska – prawnicze, lekarskie, biznesowe czy polityczne. Pewnie niektórzy intelektualiści nigdy nie zdołają przyznać, że na różne sposoby są jednak mniej lub bardziej jawnie lub skrycie sprzedajni. Często zapominają o tych wartościach, którym w istocie powinni służyć, czyli przede wszystkim prawdzie i dobru zbiorowemu – jakby ich nie rozumieć i jakby nie było to trudne. To, że humaniści i intelektualiści mają jakieś polityczne, a tym bardziej ideologiczne poglądy, jest w pełni zrozumiałe. Gorzej, gdy albo udają, że ich nie przejawiają, albo stają się już nawet nie ideologami, lecz agitatorami partyjnymi – żeby nie powiedzieć gorliwymi swoistymi „komisarzami politycznymi”, i to w każdej opcji politycznej, którzy w zaciętrzewieniu walczą z przeciwnikami (a jak wiadomo, w takiej walce „prawda ginie pierwsza”).

Hipokryzja humanistów jest też destrukcyjna właśnie względem samej humanistyki, bowiem taka dwuznaczność odbiera im prawo do głoszenia pewnych opinii, krytyk, podpowiedzi czy wskazań, a także niszczy ich zdolność bycia autorytetem dla odbiorców zewnętrznych. A tymczasem

takie potrzeby, przynajmniej potencjalnie, istnieją i stanowią o niezbywalnych zadaniach humanistyki – o czym będzie mowa w ostatniej części tekstu.

No i jeszcze jedno należy wtrącić. Otóż swoista dezercja humanistów nie dotyczy ani wyłącznie polskich humanistów, ani naszych czasów. Już napisana w latach dwudziestych XX wieku osławiona *Zdrada klerków* Juliana Benda była sygnałem, że humaniści zawodzą. „Ludzie, których funkcją jest bronić wiecznych i bezinteresownych wartości, takich jak sprawiedliwość i rozum, a których nazywam klerkami, zdradzili tę funkcję na rzecz interesów praktycznych” (Benda, 2014: 41). A zdradzili, zdaniem Benda, poprzez wchodzenie w namietności polityczne oraz poprzez odrzucenie problemów uniwersalnych. W ten sposób „wystawili na ludzką pogardę poszukiwanie dóbr duchowych, niepraktycznych lub bezinteresownych wartości” (Benda, 2014: 166).

Osiemdziesiąt lat po książce Benda ta tonacja krytyki intelektualistów za ich dezercję (albo detronizację) nadal jest niekiedy przywoływana. Oto Frank Furedi pisze na początku XX wieku o tym, że „etos instrumentalistyczny zaczął dominować w społecznym postrzeganiu wytworów artystycznych i umysłowych” (Furedi, 2008: 19). To przyczyniło się zarówno do „banalizacji życia kulturalnego”, jak i spowodowało, że intelektualista zamienił się w „figurę bez znaczenia”. Tej opinii wtórują inni autorzy (jak chociażby Russell Jacoby piszący o „ostatnich intelektualistach”). O swoistym tego efekcie w postaci „przedkładania wiedzy nad niewiedzę” (Furedi, 2008: 63) jeszcze wspomnę nieco dalej.

## Zewnętrzne wobec nauki uwarunkowania kondycji humanistyki

Cała otoczka społeczno-kulturowa życia intelektualnego od wielu lat nie sprzyja jego oddziaływaniu na odbiorców spoza instytucji akademickich. Tak jak można przyjąć, że nowoczesność, ba, szerzej – nowożytność – zostały ufundowane czy współtworzone przez humanistykę rozwijającą się począwszy od odrodzenia (ze szczególnym wzmocnieniem w oświeceniu), tak można też przyjąć, że proces ograniczania jej roli zaczął się wraz z nadejściem ponowoczesności. Oczywiście ten związek nowoczesności z humanistyką był bardziej skomplikowany, lecz można uznać, że był wyraźny. „Im bardziej modernizuje się [...] świat, tym bardziej nieodzowne stają się nauki humanistyczne” – podkreślał Odo Marquard (1994: 100). A dzieje się tak dlatego, zauważa trafnie Marquard, że życie ludzkie w nowoczesności, która napędzana była głównie przez ścisłe nauki eksperymentalne, wymaga swoistej korekty czy kompensacji ze strony humanistyki.

Ponowoczesność, z różnymi jej uwarunkowaniami społecznymi, gospodarczymi, a przede wszystkim medialnymi, nie tyle zakneblowała humanistów, ile po prostu wyłączyła im mikrofony i przez to odebrała im głos. Jeszcze pierwsi obserwatorzy nadchodzącej ponowoczesności – Jean Baudrillard, Zygmunt Bauman, Richard Rorty, Frederic Jameson i kilku innych – zyskali wielki rezonans w środowiskach pozanaukowych. Ich następcy i kontynuatorzy już nie.

Teoretycy ponowoczesności mogli w niektórych sprawach się mylić, w innych przesadzać, jednak ich spostrzeżenia dotyczące „rozproszenia” i swoistej wzrastającej „banalizacji” wytworów kulturowych okazały się nader trafne. Ponowoczesność na różne sposoby odebrała głos humanistom, właśnie przede wszystkim poprzez rozproszenie tego głosu i skierowanie uwagi na rozrywkę, pastisz, zabawę, które najbardziej powszechnie i atrakcyjnie oferuje elektroniczna kultura medialna.

Towarzyszy temu zanik wysokonakładowych czasopism społeczno-kulturalnych – zarówno tygodników, jak i miesięczników – które kiedyś współtworzyły obieg treści humanistycznych wytworzonych w różnych dziedzinach humanistyki i odnoszących się do różnych sfer kultury. Owszem, dziś istnieje wiele, nieraz bardzo interesujących, czasopism poświęconych odrębnie literaturze, teatrowi, plastyce, jednak wiodą one żywot niszowy, mają bardzo ograniczone nakłady ze względu na niewielkie zainteresowanie szerszego kręgu odbiorców i zależne są od grantów przyznawanych z krótką perspektywą czasową. Do tego wyraźnie obecne są rozpychające się tak zwane „tygodniki opinii”, których główną rolą jest agitacja polityczna zgodnie z wymogami ich wydawców. W Polsce obiegowi treści humanistycznych w bardziej uniwersalnym rozumieniu niezbyt dobrze sprzyjała też dominująca rola jednej gazety codziennej, która usiłowała zmonopolizować ten obieg, a przynajmniej poddać go pewnej ideologicznej kurateli.

Od czasów „rewolucji Gutenberga” rozwój humanistyki (przynajmniej humanistyki europejskiej) opierał się na książce, a nawet – szerzej – na czymś, co Marcin Czerwiński (1976) nazwał „systemem książki”. W ostatnich latach obserwuje się dziesięciokrotny (i większy!) spadek nakładów książek humanistycznych. Znikają całe ich serie. Książka, która jeszcze kilkanaście lat temu mogła liczyć na nakład 5–10 tys. egzemplarzy, obecnie nie sprzedaje się w nakładzie 500 egzemplarzy (i to łącznie z wersją cyfrową), co jest poniżej minimalnej choćby opłacalności dla wydawcy. Zanika snobizm na posiadanie książek (a w tym ich eksponowanie w domowych bibliotekach), choć zapewne jest to głównie uwarunkowane nowymi nośnikami tekstów. Prawdopodobnie można dowieść, że książka

w tradycyjnej postaci i cyfrowy nośnik nie są tak samo odbierane, bowiem kolejny raz potwierdza się zasada, że „przekaznik jest przekazem”. W tym przypadku odnosi się wrażenie (choć pewnie należałoby to zweryfikować dalszymi badaniami empirycznymi), że odbiór treści cyfrowych jest wyrwykowy, pobieżny i w mniejszym stopniu utrwała się w pamięci, a przy tym trudno powiedzieć, jak wyraża się w towarzyszących mu przeżyciach emocjonalno-intelektualnych – słowem, odbiór ten ma ludyczny charakter (por. Stetkiewicz, 2011). Taki odbiór zaprzecza odbiorowi humanistycznemu – czyli powolnemu, głębokiemu, wrażliwemu.

Oczywiście, ciągle publikuje się sporo książek naukowych dotowanych przez uczelnie czy z grantów zewnętrznych. Jednak są publikowane zazwyczaj w bardzo niewielkim nakładzie i mają bardzo ograniczony zasięg rynkowy, co wszak nie wpływa znacząco na zewnętrzny rezonans humanistyki. No i oczywiście ciągle drukuje się wiele czytań, co też nijak nie przekłada się na jej funkcjonowanie.

Ograniczenie roli książki intelektualnej, a praktycznie zupełna destrukcja jej rynku, ma wiele przyczyn i to o różnym charakterze. Jedną z nich było wprowadzenie podatku VAT na książki. Sam ten podatek jest niewielki (5%) i niewielki wzrost cen nim wywołany nie spowodował tej destrukcji rynku, lecz fakt, że księgarnie muszą odprowadzać ten podatek, mimo iż danej książki nie sprzedadzą – w przeciwnym przypadku muszą przed upływem miesiąca zwracać ją do wydawnictwa. Zamiast więc zamawiać całą paczkę danego tytułu, często zamawiają jedynie kilka egzemplarzy na próbę. To jeden z czynników stopniowego zaniku sieci księgarń (szczególnie księgarń sprzedających bardziej ambitne dzieła), a póki co, kontakt z książką, możliwość jej przejrzenia i rozważenia, czy chce się ją nabyć, najlepszy był na ladzie księgarskiej. Owszem, przez Internet wygodnie dokonuje się zakupu, lecz jedynie zakupu książki, którą już jakoś znamy, o istnieniu której skądś wiemy.

Drugi powód upadku roli książki to bujny rozwój mediów społecznościowych. Konieczność choćby zerknięcia w kilkaset *postów* dziennie na Facebooku dla wielu jest bardziej kusząca i atrakcyjna niż przeczytanie kilkudziesięciu stron książki, nie mówiąc już o przeznaczeniu czasu na te czynności. Na naszych oczach „galaktyka Gutenberga” (żeby przywołać znane określenie Marshalla McLuhana) zastąpiona zostaje „galaktyką Zuckerberga” (twórcy Facebooka), a wszystkim nam grozi niebezpieczeństwo znalezienia się w jakiejś nowej „pańszczyźnianej wiosce średniowiecznej”.

I wreszcie kolejną przyczyną odejścia od książki jest dominacja ludycznej kultury medialnej. Homogenizacja, trywializacja i infantylizacja

współczesnej kultury medialnej była po wielokroć z niepokojem opisywana i analizowana przez różnych autorów (por. między innymi Golka, 2015). Najgorsze, a przynajmniej najsmutniejsze jest to, że pojawia się i niepokojąco rozszerza zjawisko, które można nazwać „pochwałą głupoty”, a które polega na szerokiej społecznej aprobacie dla dominacji w kulturze medialnej przede wszystkim treści rozrywkowych, nadto o „krótkiej przydatności do spożycia”, niewymagających myślenia ani nawet bardziej rozbudowanej kompetencji odbiorczej. Pozwolę sobie niejako na podzwonne przywołać własny komentarz do tego stanu rzeczy (Golka, 2015: 189):

[...] trudno oczekiwać „nowego oświecenia” czy „nowego pozytywizmu”, w ramach których zdołano by wy tłumaczyć odbiorcom kultury medialnej, że dziś są naprawdę ogłupiani. Nie ma na to szans, i to z wielu powodów. Dziś nikt już nie zdoła ukazać różnic między prawdą a fałszem, sztuką a banalnością, sensem a bezsensem choćby dlatego, że te różnice po prostu albo się rozmyły, albo stały się – co gorsza – zupełnie nieważne.

I tu jest problem. Bo właśnie ci, którzy mogą wiedzieć, na czym te różnice polegają – czyli właśnie humaniści i intelektualiści – albo milczą, albo śmieją, albo są niesłychalni. Nie oznacza to, że nie są potrzebni.

## Misja humanistyki

Pewnie trudno będzie uniknąć słów na wysokim diapazynie, nie można jednak nie wspomnieć choćby pokrótce o niezbywalnych zadaniach humanistyki, które trzeba wręcz traktować jako jej misję. Choć słowo „misja” bywa niekiedy nadużywane i banalizowane (szczególnie wtedy, gdy trzeba uzasadnić otrzymane środki finansowe), to – w nawiązaniu do łacińskiej etymologii – należy pamiętać o tym, że misja to przede wszystkim „posłanie”. Misja humanistów w tym rozumieniu to posłanie ich przez społeczeństwo do świata tajemnicy, niewiedzy, nierozumienia – do owej platońskiej jaskini pełnej cieni (żeby jeszcze raz przywołać tę klasyczną figurę retoryczną).

Trudno zadania stojące przed humanistyką jednoznacznie wyodrębnić, jako że składające się na nią dyscypliny mają nieco odmienne cele: inne ma psychologia, inne filozofia, a jeszcze inne antropologia kulturowa czy literaturoznawstwo. Należy więc przyjąć, że próba uogólnienia tych odmiennych celów, czy choćby zebrania ich razem, jest zawsze sporym uproszczeniem. Mając świadomość tego uproszczenia i pewnego ryzyka z tym związanego, da się jednak stwierdzić, że, patrząc na przeszłość humanistyki, a także na jej



zamglone dzisiejsze oblicze, można w niej dostrzec następujące zadania stanowiące o jej misji:

I tak, po pierwsze, potrzebne jest permanentne tłumaczenie zarówno wytworów kultury i zachowań kulturowych własnych społeczeństw, jak i elementów globalnych w kulturze i życiu społeczeństw, a także współdziałanie w tworzeniu nowych kulturowych wartości (wszak poznawanie kultury jest jej współtworzeniem) oraz niejako na bieżąco monitorowanie zmian w kulturze i związanych z nimi zmian w ludzkim życiu.

Po drugie, ktoś musi komentować może nie tyle cele życiowe ludzi, ile sposoby ich realizacji, a przynajmniej badać i komentować postawy i zachowania jednostkowe i zbiorowe im towarzyszące.

Po trzecie, ktoś musi myśleć o dobru zbiorowym i nawoływać innych do myślenia o nim, a także rozważać, czym ono jest, jak je definiować i przede wszystkim mówić, jak można je chronić przed zachłannością sił wobec niego destrukcyjnych i obnażać działanie tych sił.

Po czwarte, ktoś musi poznawać świat ludzki, krytykować go w wielu aspektach, które uznaje się za negatywne i groźne dla ludzkości czy choćby niektórych grup społecznych, oraz próbować go naprawiać, a przynajmniej wskazywać potrzeby i kierunki tej naprawy.

Po piąte, ktoś musi formułować nowe idee i utopie społeczne, a przynajmniej dyskutować o nich, bo wszak okazało się nieraz w naszych dziejach, że realizacja niektórych z nich stopniowo przyczyniła się do poprawy ludzkiego życia w wielu zakresach (choćby tych związanych z opieką społeczną wobec najsłabszych).

Po szóste, ktoś musi pomagać ludziom w sposób nieco bardziej przemyślany niż jest to możliwe w życiu codziennym i w kulturze medialnej w pokonywaniu lęków i absurdów istnienia.

Jak łatwo się domyślić, te zadania w przeszłości nie zawsze i nie wszędzie były realizowane zadowalająco, przekonująco jednoznacznie. Bo też role humanisty czy intelektualisty nie są jednoznaczne: są oni, czy bywali, zarówno „prawodawcami” (*legislators*), jak „tłumaczami” (*interpreters*) – żeby przywołać znane rozróżnienie Zygmunta Baumana (1998). Do tego bywają, a przynajmniej winni bywać, zarówno badaczami, jak i nauczycielami, mędrkami, jak i przewodnikami, diagnostami, jak i terapeutami.

Do spełnienia zadań stojących przed humanistyką potrzeba niezależnej refleksji połączonej z umiejętnością zdziwienia oraz z szerokimi horyzontami niestroniącymi od wieloaspektowego, wielodyscyplinarnego widzenia i rozumienia, a także różnorodnych postaw towarzyszących poznawaniu i działaniu.

W realizacji tych zadań nie zastąpią humanistów czy intelektualistów ani medialni celebryci, ani seriale telewizyjne czy telewizja śniadaniowa, ani Twitter, Instagram czy Facebook, ani blogerzy i politycy – choć wszystkie te moce zdały się wyprzeć humanistów z pełnienia ich funkcji, a oni sami dość bezwolnie poddali się tej detronizacji.

Czy da się stworzyć warunki, które umożliwią humanistyce powrót do pełnienia tych zadań? Z pewnością tak, lecz jest to temat już na odrębne rozważania.

I kolejne pytanie: czy humanistyka ma zapewnioną przyszłość? Trudno stwierdzić – wszak dzieje nauki płyną różnymi meandrami. Jak zauważył dawno temu Florian Znaniecki (1984: 32): „Badając dzieje wiedzy, stwierdzamy niejednokrotnie, że jakieś czynności poznawcze, wbrew prawdopodobieństwu historycznemu i wymaganiom celowości, nie znajdują dla siebie logicznego dalszego ciągu, że jakaś rozpoczęta linia rozwojowa urywa się na długie lata lub nawet na zawsze”. Oby taki los nie spotkał humanistyki!

Spoglądając na wcześniej wymienione zadania stanowiące od dawna misję humanistyki, można pokusić się o nieco paradoksalne stwierdzenie, że przyszłość humanistyce może właśnie zapewnić podejmowanie tematów tradycyjnych, stanowiących niejako „odwieczne” jej zadania.

## Zakończenie

Podsumowując, przyznaję, że w mojej wypowiedzi jest trochę sarkazmu, nieco przesady, trochę pesymizmu, nieco prowokacji, a momentami nawet ociera się ona o pamflet. W całości była ona jednak formułowana z perspektywy troski i pragnienia, by w humanistyce i z humanistyką było lepiej.

Mimo ciemnej tonacji niektórych przywoływanych tutaj opinii nie należy jednak sądzić, iż humanistyka w Polsce i tylko w Polsce przejawia jakąś szczególną postać „sodomy i gomory”. Niestety, także w innych krajach obserwuje się nieraz żenujący spadek zainteresowań humanistycznych.

Większość moich opinii dałoby się łatwo naukowo zoperacjonalizować i, przyjmując obiektywne wskaźniki, zweryfikować, a więc – jestem przekonany – wyraźnie potwierdzić słuszność wyводу. Można by wtedy wykazać liczebny stan wszystkich polskich instytucji akademickich zajmujących się naukami społecznymi i humanistyką, wykazać liczebność publikacji w różnych kategoriach, efekty kształcenia. Można by też wykazać zewnętrzne zainteresowanie publikacji humanistycznymi, a konkretniej mówiąc – brak tego rezonansu. Można by w ten sposób dowieść wielu innych elementów

mojej argumentacji. Nie temu jednak miał służyć ten tekst, bo taka w pełni naukowa praca wymagałaby kilkuletniego wysiłku. Jestem jednak przekonany, że nawet w tym skrótowym i uproszczonym ujęciu mam wiele racji.

## Literatura

- Bauman, Z. (1998). *Prawodawcy i tłumacze*, tłum. A. Ceynowa i J. Giebułtowski. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Baumgartner, H-M. (1996). *Rozum skończony. Ku rozumieniu filozofii przez siebie samą*, tłum. A. M. Kaniowski. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Benda, J. (2014). *Zdrada klerków*, tłum. M.J. Mosakowski. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Czerwiński, M. (1976). *System książki*. Warszawa: Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe.
- Furedi, F. (2008). *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści?*, tłum. K. Makaruk. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Golka, M. (2015), *Aparycje współczesności*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Janion, M. (1974), *Humanistyka: poznanie i terapia*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Marquard, O. (1994). O nieodzowności nauk humanistycznych. W: O. Marquard. *Apologia przypadkowości. Studia filozoficzne*, tłum. K. Krzemieniowa. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Stetkiewicz, L. (2011). *Kulturowi wszystkożercy sięgają po książkę. Czytelnicтво ludyczne jako forma uczestnictwa w kulturze literackiej*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK.
- Touraine, A. (2011). *Myśleć inaczej*, tłum. M. Byliniak. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Znaniecki, F. (1984). *Spoleczne role uczonych*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.